Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 15. Środa 20 Stycznia 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

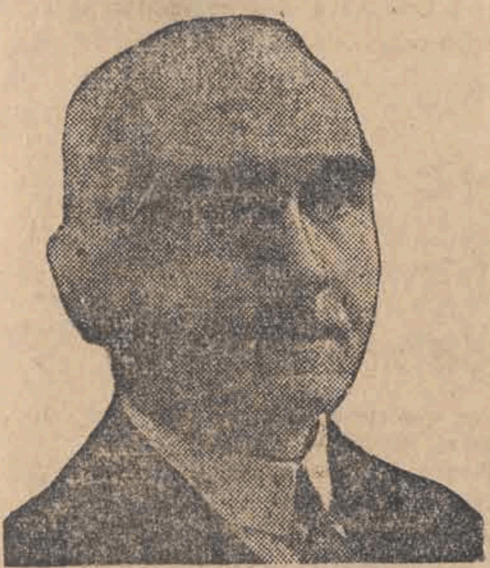
10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Wilhelm Hordliczka, prezes Rady Opiekuńczej Wyższej Szkoły Realnej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, która obchodzi 20-lecie istnienia jako polskiej placówki oświatowej.

Ś. P. SEWERYN MICHAŁOWSKI.

W dniu wczorajszym zmarł znakomity recytator, artysta dramatyczny łodzianin Seweryn Michałowski.

Jako interpretator utworów satyrycznych cieszył się wielką popularnością i powodzeniem na deskach literacko-artystycznych nadscenek całej Polski. — Zgasły mistrz żywego słowa przebywał już od roku w domu swej matki.

Nie pomogła jednak matczyna opieka i straszna choroba (gruźlica) która trawiła powoli Jego płuca zwyciężyła.

Niech Mu ziemia lekką będzie!

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,33
Londyn	35.59
Szwajcarja	141,50

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach między-	
bankowych	7.30
prywatnych	7.50

Tendencja słaba.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	70.—
Złoty	71.—
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar

w żądaniu	7.60
w płaceniu	7.55

Tendencja słaba. Podaż średnia.

„KUPON DOLAROWY!"

Tak nazwali sprzedawcy kupon wielkiej bezpłatnej premjówki karnawałowej „Ł. Echa Wieczornego", której pierwsza wygrana wynosi

250 dolarów.

Jak było do przewidzenia wielka karnawałowa premjówka „Łódzkiego Echa Wieczornego" spotkała się

z nadzwyczajnem zainteresowaniem

w szerokich kołach łódzkiej publiczności. Pierwsza wygrana w postaci 50 dolarówek, przedstawiających wartość 250 dolarów, które w każdej chwili mogą być wymienione na

efektywne dolary,

stała się sensacją dnia i sprzedawcy ze zwykłą sobie naturalną bezpośredniością i lapidarnością wyrażenia ochrzcili kupony, **umożliwiające jej wygranie, a umieszczane kolejno przez dni 15 w naszem piśmie**

„kuponami dolarowemi".

Przypominamy jednak, że prócz tej premji, rozlosowane będą jeszcze

zgóra trzysta

(329) nagród w postaci pierwszorzędnego górnośląskiego węgla i mąki najlepszego gatunku począwszy od 50 korcy węgla względnie 5 worków mąki, **skończywszy na**

najniższych wygranych

w postaci dwóch korcy węgla, lub 10 kg. mąki najlepszej marki.

Ze względu na to, że wczoraj zabrakło egzemplarzy i nie wszyscy czytelnicy naszego pisma mogli się zaopatrzyć w pierwszy kupon, potrzebny do piętnasto-kuponowej serii, uprawniającej do wzięcia u działu w rozlosowaniu cennych premij,

umieścimy kupon dodatkowy

w niedzielnym „Kurjerze Łódzkim", który zastąpi brakujące kupony, bez względu na ich numeracje.

Rząd powinien ogłosić

treść opcji danej Bankers-Trustowi!

Tylko to mogłoby uspokoić społeczeństwo.

Poseł Diamand ogłosił następujące uwagi na temat kredytu Bankers-Trustu dla Polski:

Rozumie się samo przez się, że układy o kredyt **wymagają od pewnego czasu poufności. Wiele jest czynników zainteresowanych w niedojściu tranzakcji do skutku i różne są środki tworzenia dla niej**

przeszkód.

Skoro jednak ujawniły się zasadnicze podstawy zawrzeć się mającego układu,

tajemniczość

staje się bardziej szkodliwą, niż zła wola chcących szkodzić. W układach z Bankers Trustem doszliśmy do tego stadjum.

WYSOKOŚĆ KREDYTU.

Pożyczka uzyskana za pośrednictwem Dillona, kwota, która wpłynęła za zupełnie nieracjonalnie sprzedany monopol zapałczany, lichwiarska pożyczka dana przez Banca Comerciale Italiana

wszystko utonąć musiało

w przepastnej dziurze naszego skarbca społecznego, nie wystarczając na jej zatkanie.

ZABÓJCZA TAJEMNICZOŚĆ.

Z wiadomości, podanych w pismach, nie można się dowiedzieć, jakiego rodzaju interes mamy zawrzeć z Bankers Trustem. **Tajemniczość może doprowadzić do gospodarczo**

zabójczej umowy,

jak zawarta z Włochami i Szwedami.

Umowa obowiązuje państwo, a nietylko rząd, stąd

społeczeństwo wiedzieć

powinno, jaka jest istota umowy, na którą opcję posiada Bankers Trust. Jak trudne jest położenie gospodarstwa polskiego, społeczeństwo nie zgodzi się na umowę rażąco lichwiarską.

CHCEMY SIĘ DOWIEDZIEĆ WIĘCEJ PRAWDY!

W roku 1920 ambasador Stanów Zjednoczonych, p. Morgentau na przyjęciu u ówczesnego wiceministra Skrzyńskiego, w pięknej mowie określił stosunek Stanów do Polski obrazem:

„Zbliżamy się do Was z ewangelją w jednej i pełnym trzosem w drugiej ręce".

Czy miałaby ewangelja w ręku Bankers Trustu zamienić się na mało-ewangeliczne narzędzie wojenne, a trzos miałby się stać pusty, żądny napełnienia?

Po niedyskrecji prasy rząd dłużej milczeć nie może,

zaszła potrzeba

ogłoszenia całej prawdy o opcji Bankers Trustu.

ZMIENNE LOSU KOLEJE...

Fundacja Hrubieszowska Staszica.

Dziedziczny prezes „Grothus V" — wydziedziczony przez... rząd polski.

Szczególna sprawa wyłoniła się wskutek rozporządzenia rządowego, skierowanego do zarządu Fundacji Hrubieszowskiej, jak wiadomo, dzieła będącego z zasług Staszica jedną z największych.

Dziwne zarządzenie.

Temi dniami p. Gustaw Grothus, wedle statutu fundacji Staszicowej, prezes dziedziczny Rady Gospodarczej Fundacji Hrubieszowskiej i jako taki zapisany na hipotece Dziekanowa w Hrubieszowskiem, otrzymał rozporządzenie ministerstwa rolnictwa z datą 31 grudnia r. z. z zawiadomieniem, że z dniem 1 stycznia b. r. zwolniony jest z obowiązków prezesa Rady, które obejmuje p. Sułkoński. — Rozporządzenie wyraża p. Grothusowi podziękowanie za jego dotychczasową działalność.

Godność dziedzicznego prezesa Rady Gospodarczej Fundacji Hrubieszowskiej, **podobnie jak sama fundacja, przechodziła** za czasów panowania rosyjskiego różne koleje. — Czwarty z rzędu po pierwszym prezesie Grothusie, przyjacielu fundatora, prezes dziedziczny Rady Gospodarczej Towarzystwa Hrubieszowskiego, Gustaw Grothus uczestniczył w powstaniu styczniowem. Po upadku powstania Komitet Urządzający rosyjski, pod przewodnictwem księcia Czerkaskiego, znanego inicjatora gwałtownej rusyfikacji b. Królestwa Kongresowego, zajął się też w duchu przeciwpolskim sprawami Fundacji Hrubieszowskiej. Wtedy to ukazem carskim zniesiono dziedziczność prezesury w rodzinie Grothusów, ustanawiając, że prezesem ma być człowiek „wyznania prawosławnego i lojalny dla tronu".

Carskie bezprawie.

Od tego czasu, t. j. od 1865 roku rząd rosyjski prezesami mianował zrazu podrzędnych urzędników kancelarji warszawskiego generał-gubernatora, „wykazujących dostateczną gorliwość i umiejętność rusyfikacji" jak powiada p. St. Cieszkowski w swej małej książce o Staszicu, wydanej w setną rocznicę śmierci wielkiego obywatela. Później w rządzie carskim utarł się zwyczaj, że prezesem mianowano każdorazowego burmistrza Hrubieszowa, człowieka, który ipso facto burmistrzostwa bywał i „prawosławnym i lojalnym dla tronu".

Zwycięstwo sprawiedliwości.

Z odzyskaniem niepodległości Rzeczpospolita, rozumie się przywróciła ile możności pierwotne postanowienia listu fundacyjnego i testamentu Staszica, odnoszące się do Fundacji Hrubieszowskiej.

P. Grothus, praprawnuk pierwszego prezesa, dziedzic Dziekanowa w Hrubieszowskiem, został prezesem i spełniał tę funkcje aż do końca zeszłego roku.

Słuszny protest.

P. Grothus przeciw swemu usunięciu zamierza wdrożyć kroki sądowe, opierając się na swoich prawach, hipotecznie zabezpieczonych i artykułami pierwotnego listu fundacyjnego zawarowanych. W kołach prawniczych warszawskich, po których poradę p. Grothus się zwrócił, sprawa ta budzi wielkie zajęcie, a to głównie dlatego, że w rozporządzeniu ministerstwa zwalniającem p. Grothusa, znajduje się odwołanie do ukazu carskiego, udzielającego rządowi prawo nominacji prezesa fundacji. Podobno prawnicy warszawscy udzielili p. Grothusowi rady, by sprawy swej nie wytaczał przed Trybunał Administracyjny, lecz na mocy hipotecznego zapisu skarżył w drodze sądowej zwyczajnej o odszkodowanie.

Zgon ofiary nowoczesnej Messaliny.

Skandaliczne miłostki byłej saskiej następczyni tronu.

Wśród rozmaitych współczesnych i historycznych Messalin na tronie, godne miejsce obok carycy Katarzyny Wielkiej, Anny austrjackiej, żony Ludwika XIII i Marji Teresy—zajmuje współczesna nam i żyjąca jeszcze ks. saska Ludwika po ostatnim (czwartym „mężu") hr. Matatchic

Wnuczka starego Franciszka Józefa au str., a córka arcyks. Walerji, jako młody podlotek samowolna i krnąbrna i jak zresztą wszyscy Habsburgowie zdradzająca silne skłonności erotomańskie —

sprawiała wiele kłopotu

i wstydu swoim rodzicom.

Wreszcie przyszedł szczęśliwy moment, że rodzice mogli ją

wydać zamąż

i to wcale nieźle, bo za następcę tronu saskiego.

Ludwika, pomimo, że była matką dwojga dzieci, a mąż jej był dobrym i wyrozumiałym człowiekiem — wdała się w romans

z guwernerem

swych chłopców, niejakim Gironem i uciekła z nim zagranicę.

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Ludwika zakochała się niebawem w Tosselim, młodym, nadzwyczaj przystojnym muzyku włoskim. Tosseli nie był gwiazdą pierwszorzędną, ale komponował ładne aryetki i canzonetty.

Ale Ludwice

sprzykrzył się

i ten amant. Zerwała więc z nim stosunek narobiwszy sporo skandalu wydaniem swych „pamiętników", w których z całym cynizmem opisuje swoje wariactwa i [illegible]

nędznego charakteru,

stojący już nieraz przed kratkami sądowemi.

Matatchic chciał

również szantażować

dwór saski (oczywiście za wiedzą ks. Ludwiki), ale chwalebne usiłowania czułej pary skończyły się: dla Ludwiki zamknięciem

w domu warjatów

dla Gezy kryminałem. Przymusowa ta separacja trwała kilka lat.

Uzyskawszy wolność połączyli się znowu; on typ zużytego lowelasa-rozpustnika o kompletnie łysej czaszce, ona istny prototyp niemieckiej bony, zupełnie siwa o łzawych oczach i pomarszczonej jak zwiędłe jabłko twarzy.

Parę lat temu

umarł Matatchic

w jednym z podrzędnych hotelików na przedmieściu paryskiem — umarł na ręku kochającej go naprawdę Ludwiki, o której już dawno świat wiedy zapomniał.

A jednak przypomniano ją sobie obecnie.

Oto zmarł jeden z jej dawnych faworytów — muzyk Tosseli, wsławiony i romansem z księżną saską i skomponowaniem pięknego, a przedewszystkiem nadzwyczaj popularnego lekkiego utworu „Serenata", który swego czasu obiegł świat cały, wszystkie orkiestry, tingle, musikhale, utwór, którego nie brakowało w repertuarze żadnego skrzypka podwórzowego, żadnej kataryniki i gramofonu.

Umarł Tosseli, przed nim Giron, później i Matatchic.

Ludwika

Klasztor 33 dziewic w Neapolu.

Całe życie pod ziemią.

SUROWA REGUŁA.

Na jednem z odległych przedmieść Neapolu znajduje się najmniejszy klasztor włoski, który nosi nazwę „Klasztor 33 dziewic".

Znany on jest w całych Włoszech z surowości swej reguły. Żyją tam oprócz przełożonej 33 zakonnice. Cyfra ta nie może być przekroczona i jeżeli jedna z sióstr klasztornych umiera, to „wakans" nie długo stoi otworem i wkrótce zajęty jest przez panne z najlepszych sfer towarzyskich w Neapolu.

Do klasztoru tego przyjmowane są tylko szlachcianki, należące do starych rodów szlacheckich, a nie mogą one mieć więcej nad lat 27 i bezwarunkowo muszą być dziewicami.

ODCIĘTE OD ŚWIATA.

Warunki wśród których one żyją są wprost straszne. Klasztor znajduje się głęboko pod ziemią, przypominając bardzo starożytne katakumby i posiada również maleńką podziemną kapliczkę.

Odcięty jest zupełnie od świata. Dziewczę, które wstępuje do tego klasztoru i składa śluby pozostaje w nim na całe życie i raz na zawsze wyrzeka się oglądania ludzi, a także cudnego włoskiego nieba.

W klasztorze prowadzi się życie krańcowo-ascetyczne, mówi się bardzo mało, a modli nieustannie o zbawienie duszy grzesznej społeczności ludzkiej.

Uszu zakonnic dochodzi tylko rozgwar tłumu odwiedzającego tę maleńką kapliczkę klasztorną w wyjątkowo uroczyste święta.

W kapliczce przeznaczone jest specjalne miejsce dla zakonnic, ale odgraniczone ono jest zupełnie tak, że nie mogą one widzieć modlących się świeckich osób. — Wzrok ich dosięgnąć tylko może pewnej części ołtarza.

Oto — wszystko...

UMARŁE DLA ŚWIATA.

Dla świata zupełnie te istoty umarły. Zostały niejako żywcem pogrzebane. Niedawno właśnie jedna z tych zakonnic umarła, a już przed kilku dniami przyjęta została na jej miejsce nowicjuszka.

Nowa zakonnica należy do jednej z najwybitniejszych rodzin w Neapolu. Wstąpiła ona do klasztoru nie z powodu zawodu miłosnego, ani też z przymusu ze strony rodziców, lecz ze względów czysto religijnych.

ŻYWCEM POGRZEBANA.

Ceremonja obłóczyn nowicjuszki odbyła się w sposób bardzo osobliwy. Prawie cała arystokracja neapolitańska przybyła do klasztoru, aby widzieć jak nowicjuszka swój biały ślubny strój zamienia na skromną szatę zakonnicy. Musiała ona następnie w tem klasztornem ubraniu obejść dziedziniec klasztorny z zapaloną świecą w ręku, poczem wolnym krokiem weszła do ciemnego korytarza prowadzącego do podziemnych katakumb. Jej najbliżsi krewni, przyjaciółki, znajomi widzieli ją w tym momencie po raz ostatni w życiu. A kiedy znikła w korytarzu zbliżyli się do jego wejścia krewni wołając do odchodzącej w mroki zakonnicy:

— Siostro, módl się za nami!

— Modlę się! — rozległ się z ciemnego korytarza jej jakby konający głos.

Nie można identyfikować całego narodu węgierskiego z fałszerzami.

Ani Anglja, ani Francja nie podejmą akcji. Odwrót Benesza

Budapeszt, 19. 1. — Naogół daje się zauważyć zmużenie tak wśród publiczności, jak i wśród dzienników, zwłaszcza, że prasa zagraniczna przeciągnęła strunę z powodu afery frankowej, organizując momentalnie agitację antywęgierską.

Rozsądne sfery dyplomatyczne zagranicą nie zgadzają się na tę kampanję, która operuje przeważnie wiadomościami fałszywemi.

„Times" wyraźnie wytknął to prasie czeskiej, co skłoniło Benesza do odwrotu w kwestji węgierskiej.

Ani rząd angielski, ani francuski, nie zamierzają w tej sprawie podjąć jakiejś specjalnej akcji. Należałoby także ostrzec i prasę polską przed zamieszczaniem wszystkich wiadomości bez komentarzy.

Były niewątpliwie fałszerstwa banknotów, fałszerze jednak znajdują się w więzieniu i nie można identyfikować całego narodu węgierskiego z fałszerzami.

Kobiety mężczyźnieją — mężczyźni niewieścieją...

Co widział łodzianin nad brzegiem Tamizy?

P. dr. Merczyński po powrocie z Londynu, gdzie bawił w celu zapoznania się z niektóremi inowacjami w dziedzinie techniki, dzieli się za naszem pośrednictwem ze swemi nadzwyczaj ciekawemi spostrzeżeniami, które są interesującym przyczynkiem obecnej, powojennej psychologji płci.

Uderzyło mnie, że kobiety angielskie powoli

zatracała swa płeć.

Rankiem na ulicach Londynu można spotkać wielu młodych mężczyzn śpieszących do zajęcia; byłoby to zjawiskiem zupełnie normalnem, lecz po bliższem przypatrzeniu się, okazuje się, że ci **młodzieńcy są kobietami.** Jak mnie objaśnił mój cicerone po Londynie inż. B. coraz więcej wchodzi w modę i nawet wymagane jest przez pracodawców, aby kobiety o ile chcą pracować, czy to w biurach czy w fabrykach,

ubierały się po męsku

i zbyt nie podkreślały swojej płci. Ma to niby być pewien poziom niwelujący

różnice płci

w sferze pracy i interesu, sferze, która nie może być słabą i wrażliwą na dekolt i ładną nóżkę.

Dotychczas wszystko jest zrozumiałe. Lecz dlaczego mężczyźni **przybierają cechy kobiece** i to jeszcze Anglicy, tego doprawdy narazie nie mogłem zrozumieć.— Wyprowadził mnie z kłopotu psychologicznego mój nieodłączny cicerone.

KSIĄŻE WALJI JAKO TWÓRCA NOWEJ MODY.

Wiadomo, że książę Walji ukazał się na pokładzie parowca w powrotnej podróży z Ameryki

w stroju damskim,

mianowicie w peruce i płaszczu kąpielowym damskim, a później w salach parowca na wieczorowym raucie, **w prześlicznej toalecie damskiej,** w której wzbudził zachwyt wszystkich obecnych. To dało asumpt angielskiej młodzieży

pójścia w jego ślady,

gdyż modę robi zawsze w Anglji dwór królewski. I teraz obowiązkiem każdego młodego człowieka jest **mieć ładne stroje kobiece.**

Coprawda na ulicę jeszcze nie wychodzą, lecz w domu używają **swawolnych szlafroczków, peruk i zgrabnych pantofelków.** Opowiadał mi mój cicerone, że rankiem mogę widzieć powracające auta, w których otulone **w futra**

piękne damy

są tylko — płcią męską.

CIEKAWY BAL.

Po Nowym Roku — w jednej z dużych sal kinowych odbył się oryginalny bal, urządzony przez młodzież pracującą w biurach. Oto wszystkie panie były w strojach męskich, przeważały smokingi i marynarki; dużo było pań we frakach, a nawet

w strojach wojskowych i marynarzy.

Panowie natomiast w powiewnych spódniczkach, dekoltach i wspaniałych perukach, **wyglądali bardzo stylowo i o wiele**

lepiej reprezentowali

obcą sobie płeć, niżby to zrobiły panie.

Z ciekawością śledziłem za tą oryginalną zabawą i można było jednak wyczuć, że choć szata kobieca cię kryje — to stroną atakującą był zawsze mężczyzna.

Nie przeszkadza, jak to mi powiedział jeden z owych dżentlemenów, choć noszę strój kobiecy, być w całej pełni

człowiekiem swej płci.

używam, mówi sportów i to czego powoli zaczyna brakować kobiecie, przeszczepiam na siebie i czuję się zupełnie dobrze.

Kiedyś

działał na mnie

głęboki dekolt i mała nóżka, teraz, patrzę więcej krytycznie, gdyż i ja przy staraniach i pewnej sztuce, mam taki dekolt i dzięki dobremu szewcowi zgrabną nogę w eleganckim lakierowanym pantofelku.

U nas w Polsce jeszcze tego niema, a może gdzieś w alkowach to się kryje, w każdym bądź razie jets to ciekawy objaw powojenny. Kobiety **mężczyźnieją,** a my dla równowagi — **niewieściejemy.**

Bo w świecie musi być równowaga.

Ponętna propozycja.



— Pan kupuje starzyznę?
— Jak widzicie...
— A coby pan tak dał za mnie całego?

Dziwne pretensje służącej

Wczoraj do jednego z komisarjatów przyszła służąca Marjanna Rybek rodem z Kalisza i urzędnikowi policyjnemu opowiedziała, że w sobotę jakiś młody człowiek zgodził ją do służby i prowadząc na miejsce „wiktu i opierunku" w lasku Konstantynowskim zniewolił i zabrał ostatnie 40 złotych.

Po wszczęciu przez policję dochodzenia okazało się, że dobroczyńca i amantem Marjanny Rybek był niejaki Andrzej Wykicki.

Badany zeznał, że Marjanna Rybek dobrowolnie dała mu 11 złotych na wódkę i kiełbasy.

Po skonfrontowaniu pary, okazało się, że Wykicki mówi prawdę. Rybek aresztowano, sprawę przekazując sądowi.

FR. ZYNDRAM MUCHA.

Matka Polska w Brazylji.

Liczne potomstwo Marty Brzozy zatraciło już w trzeciem pokoleniu cechy polskie. Synowie jej i córki weszli w związki małżeńskie z kaboklami których krew jest mocno wątpliwej czystości. Po kaboklach i kaboklerkach otrzymali wnukowie cerę bronzową, włosy jak drut, sztywne. Rysy twarzy wyregulowały się, w oczach uwydatnił się pewien, niby orli, wyraz; ruchy nabrały przesadnej wytworności, odziedziczonej również, po kaboklach: mieszaninie krwi indyjskiej z potomkami portugalskich zdobywców.

Marta, jako matka pięciu córek i siedmiu synów, liczyła sobie trzydzieści dwa lata, a więc była w sile wieku. Mąż jej, Michał Brzoza, Polak z krwi i kości, emigrant z Małopolski, z okresu „gorączki brazylejskiej", zapytany, ile liczy dzieci, odpowiadał wprost: ‚Dwanaścioro, panie' Gdy przybyły europejczyk krzyczał: „ach, och! tak dużo?" — wtedy Michał Brzoza przekonywał, że to wcale nie jest tak dużo, bo koloniści mają po szesnaścioro, w czem czternastu chłopców.

— Jakże to się dzieje? — pyta z zaciekawieniem europejski zwolennik systemu dwojga dzieci, albo bezdzietności wogóle.

— Ano, ciepło jest, to się i rodzą... — kończył sentencjonalnie Michał Brzoza.

W czterdziestym szóstym roku życia miała Marta dziewiętnaście wnucząt, w tem szesnaścioro rodzaju żeńskiego, które po ukończeniu czternastu lat powychodziły zamąż, a ta, co wyszła przed trzema miesiącami za mulata, który jest adwokatem w municipium Lapa, spisała się dzielnie, bo obdarzyła babkę prawnuczkiem o kilka miesięcy wcześniej, aniżeli wymagałby tego obyczaj europejski. W pięćdziesiątym piątym roku liczyła już Marta tyle prawnuków, że traciła rachubę i musiała się posługiwać systemem arytmetycznym, stosowanym w gospodarstwie wiejskiem. Rachowała na kopy. Albo liczyła przy pomocy syna, Josinha, który od pewnego czasu nic więcej nie robił, jak tylko jeździł od brata do brata, od siostry do siostry, od bratanka do bratanicy, od siostrzeńca do siostrzenicy — i zawsze wiedział, kiedy dla kogo przypadło wydarzenie w postaci nowego potomka. Mógł więc Josinho posiadać najściślejsze dane do urodzin wnuków i prawnuków. Było tego przeszło cztery kopy.

— Co ty mówisz, Józio? — Przeszło 200 potomstwa?

— Niby, jak chodzi o to, żeby było jota w jotę, to macie, matko, tego aż 240.

— O, Jezu! Cyześ ty osalał, Józio? Przecie nie może beć... Chocia — hto wi: słońce jest, jak powiado ociec, to się i rodzom...

Marta ani rusz nie mogła objąć mózgiem cyfry dwustuczterdziestu. Przekraczała jej wyobraźnię liczba potomstwa. Nieraz brała ją ciekawość zobaczenia tej czeredy potomstwa na własne oczy.

— Michaś, takbym pragnęła, iżby nasze dzieci i ich dzieci i tych dzieci-dzieci zjechały się do nas kiedyś w całości.

— To jest przednia myśl, Marto! — odrzekł po krótkim namyśle Brzoza.

Jak rzekli, tak i zrobili.

Po kilku miesiącach zagroda Brzozów zapełniła się naraz wierzchowcami, aranjami (wolancik dwukołowy), karosami (wielki wóz), drabiniastemi polskiemi wozami. Nie brakło i samochodów. Krótko: odbywał się zjazd familijny.

Matka Marta przystroiła się odświetnie. Miała na sobie starokrajską i niemniej staroświecką spódnicę i kaftanik o bufiastych rękawach, a na jej głowie chustkę kraśną, jakby kupioną w krakowskich Sukiennicach.

Jak witali ją synowie, dygotała ze wzruszenia. Obejmując każdego z nich, odczuwała zwyczajowe, brazylejskie klepanie ręką po ulecach, lecz nie zdawała sobie sprawy, że to obcy zwyczaj. Jej Józio, Wojtek, Bartek, Michał, Felek, Jasiek, Walek, jej Marysia, Kasia, Zosia, Wikcia i Pola — to krew jej krwi, kość jej kości. Rozrzewniało ją każde ich słowo, choć niepodobne do słowa polskiego. Okaleczałe i brzmiące obco, aliści było to słowo, które ona kładła im sama w usta, ażeby powtarzały je sobie i swoim dzieciom.

Wnuczki, których była większa ilość, wydały się jej rozdrobnioną na ziarenka piasku — masą. Zięciowie jej córek, mówiący do niej językiem niezrozumiałym, o skórze ciemnej, oczach obcych, jak i synowie, oddziaływali na nią onieśmielająco. U wnuków z trudnością domacywała się siebie. A jak przyszła kolej na prawnuczki, zaczęła rozumieć całą swoją... nicość macierzyńską.

Lęk ją brał przed tymi negrami, mulatami, metysami. Od pierwszej chwili uczuła do nich jakiś organiczny wstręt. A teraz, to wszystko, co się tu do niej zjechało, czy inaczej wygląda? — „I ja dałam temu początek..." — myślała z bólem.

Począł ją drażnić ten tłum. Pragnęła, ażeby sobie odjechali czemprędzej i pozostawili ją w spokoju. Do synów i córek odczuła żal, że zmarnowali jej krew, a w duszy jął się rodzić bunt, protest przeciwko zagładzie jej rasy.

A gdy późnym wieczorem zapanował na zagrodzie spokój i księżyc rozsiewał poświatę, wsączając rzeźwość, że krew nabrzmiewała żarem młodości, Marta znalazła się ze swoim mężem sam na sam. Objęła go za szyję, jak to była czyniła po raz pierwszy hen, w rodzinnej wiosce, w poślubną noc, „gdy w sąsiedniej izbie muzykanci przygrywali słodkie melodyjki taneczne i wyszeptała, jakby w wielkiej przed Bogiem i ludźmi tajemnicy:

— Michaś, urodzę ci jeszcze jedno dziecię, ale ono będzie już żyło w naszym starym kraju...



Znana odtwórczyni ibsenowskich dramatów Beatrycza Bonnesen została zaangażowana na szereg gościnnych występów w Ameryce i otrzyma tytułem honorarjum 50.000 dolarów.

„Szpital" dla listów.

W centralnym zarządzie pocztowym Stanów Zjednoczonych istnieje osobliwy oddział, który nosi nazwę „Hospital Service". Jest to rodzaj szpitala, ale nie dla funkcjonarjuszy poczty, lecz dla listów i innych przesyłek. — Jest to mianowicie miejsce zborne dla wszystkich listów, kartek korespondencyjnych i przesyłek, których adresy są niedostateczne lub nieczytelne, wobec czego wręczenie korespondencji adresatom jest utrudnione. — „Hospital Service" ma w samym tylko Nowym Jorku 400 specjalnych listonoszy którzy pełnią właściwie obowiązki detektywów, to znaczy muszą w jakiśkolwiek sposób wyszukiwać adresatów.

W tym pocztowym szpitalu nie brak również „nieuleczalnych" wypadków. — Niektórych przesyłek, pomimo usiłowań, niepodobna doręczyć. Skoro tedy zgaśnie wszelka nadzieja doręczenia, korespondencje tego rodzaju przesyłane są do specjalnego oddziału, który nosi nazwę „trupiarni". Jest to istotnie olbrzymi grób masowy, który pochłania rocznie nie mniej, jak 21 miljonów listów i 800 tysięcy pakunków.

Z danych statystycznych wynika, że co roku przybywa przynajmniej 100 tysięcy listów, na których kopertach niema wogóle żadnego adresu. Nadawca po prostu zapomniał wypisać nazwisko adresata. Zdarza się, że czeki wartości 3 miljony dolarów, nie mogą być wysłane, ponieważ adres jest wadliwy. Jest to jednak bądź co bądź rzeczą uderzającą, że w tak klasycznym kraju ludzi interesów, jak Stany Zjednoczone, tylu się trafia osobników roztargnionych i nieostrożnych.

———:::———

Amundsen nie rezygnuje ze zdobycia bieguna.

Wybiera się na nową wyspę sterowcem.

Jeszcze w ciągu bieżącego stycznia ma być gotowy i rozpocząć loty próbne z Rzymu, gdzie jest budowany, balon sterowy, którym słynny podróżnik podbiegunowy, Roald Amundsen, zamierza przelecieć nad biegunem północnym.

W kwietniu sterowiec ten poszybuje z Rzymu na Szpicberg, zatrzymując się po drodze na lotnisku Pulham, w Anglji. — Pierwsza część tej podróży obejmuje 1700 klm., druga zaś — 3.100 klm. i będzie zapewne w tej porze roku dość trudna.

Amundsen i dowódca sterowca, włoski pułkownik inżynierji, Nobile, przypuszczają, że uda się im uskutecznić lot ze Szpicberga, nad biegunem północnym do Alaski w ciągu 45 godzin, przy szybkości średniej 80 klm. na godzinę. Sądzą też, że w niezbadanych dotychczas okolicach podbiegunowych napotkają temperaturę — 20 stopni C.

Nadmienić należy, że sterowiec, który ma być użyty do tej podróży, nie jest budowlą nową, lecz przeróbką odpowiednią do warunków atmosferycznych pod biegunem, sterowca włoskiego „N. 1", o szkielecie ze stali i glinu.

W kadłubie sterowca umieszczono 26 zbiorników, z których każdy zawiera po 300 litrów benzyny, co zapewnia podróżnym opał do silników nawet w razie napotkania trudności przedłużających znacznie podróż.

———

Przyjemna jazda.

Przejechał 300 kilometrów na krokodylu.

Jak czytamy w „Daily Mail", w niezwykłą podróż wybrał się pewien pogromca krokodylów. Założył się on, że przejedzie morzem na grzbiecie krokodyla z Palmy (Majorca) do Valency, przestrzeń około 300 kilometrów. Pogromca po przymocowaniu małego, przez siebie zrobionego żaglowca do grzebietu krokodyla, siadł nań i puścił się w drogę.

Po 12 godzinach i 46 minutach niezwykły żeglarz dobił do celu swej podróży, oczekiwany przez tłumy ciekawych.

Podróżnik musiał od czasu do czasu, by utrzymać równowagę ściskać całą siłą krokodyla i poganiać go kijem.

Krokodyl, który tak dzielnie przewiózł swego pogromcę z Majorki do Valency, liczy sobie już 40 wiosen. Młodociane zwierzę przybiło do lądu w świetnym stanie zdrowia i z apetytem zabrało się do spożycia obfitego obiadu.

———

Kolczyki znowu w modzie.

Lekceważone przez czas pewien noszenie kolczyków przez panie stało się znów tak modne, że kolczyki są dziś nieodzownem uzupełnieniem toalety pięknej, modnej pani.

Jak zaznaczają jednomyślnie jubilerzy paryscy i londyńscy, w ciągu zimy bieżącej sprzedano więcej kolczyków, niż w ciągu kilku lat ostatnich.

Dzisiejsze modne kolczyki są tak długie, że sięgają czasem ramienia, najczęściej zaś zdobią je kamienie drogocenne i perły.

Wobec wszakże kosztowności takiej ozdoby, nie uchodzi za zły smak ozdabianie kolczyków sztucznemi kamieniami i perłami kształtu wydłużonego, jakiego nie posiada żadna perła prawdziwa.

Krateczki sądowe.



Sól w oku.

Wendetta zdenerwowanej lokatorki.

Przy ulicy 28 pułku Strzelców Kaniowskich 51 zamieszkuje pani Półrolnikowa.— Zacna ta, w podeszłym już wieku, jejmość utrzymuje dom publiczny, słynny w całej dzielnicy.

Lokal ten bowiem jest terenem ustawicznych awantur i skandali, przybierających tak ostre nieraz formy, iż nieodzowną jest interwencja policji. Awantury te prowokowane są zazwyczaj przez małżonków Stankiewiczów, a właściwie panią Stankiewiczową, mistrzynię igły z zawodu.

SĄSIEDZKIE KAWAŁY.

Stankiewiczowie, mieszkający w tym samym kurytarzu postanowili widocznie Półrolnikową wraz z jej pensjonarkami wykurzyć. W tym celu uciekali się do najrozmaitszych, nader dowcipnych figlów.

Pewnej nocy, gdy w mieszkaniu wesołych cór Koryntu odbywała się huczna libacja, p. Stankiewicz ustawił pod ich drzwiami dużą wannę pełną zimnej jak lód wody. Gdy w pewnej chwili jedna z dziewic otworzyła drzwi wpadła z impetem do wanny. Przeraźliwe krzyki ofiary mimowolnej kąpieli zaalarmowały calutki dom. A Stankiewiczowie pod pierzyną pękali ze śmiechu.

Skutek tych rozmaitych figlów był ten, że Półrolnikowa i Stankiewiczowa ustawicznie procesowały się z sobą i znane były z tej racji w sądzie pokoju 4-go okręgu. To jedna, to druga z tych pań występowała w charakterze oskarżycielki. Najcięższym zarzutem stawianym przez p. Półrolnikową Stankiewiczowej była groźba ...twa zamieszkałych w niej pensjonarek.

Panią Stankiewiczową znowu do pasji doprowadzał pewien szczególny zwyczaj Półrolnikowej: nocą podkradała się pod drzwi Stankiewiczów i podsłuchiwała. — Złapana niejednokrotnie na gorącym uczynku tłumaczyła się tem, że pragnie dowiedzieć się, czy też sąsiedzi nie knują spisku na nią i kontrolne kobietki. Mimo to dała jej p. Stankiewiczowa słoną nauczkę za podsłuchiwanie.

SÓL W ROBOCIE.

Pewnej nocy usłyszała p. Stankiewiczowa lekki szmer pod drzwiami. Zrozumiała w mig, że to Półrolnikowa wyszła na przeszpiegi. Wówczas p. Stankiewiczowa wyskoczyła z łóżka, chwyciła torbę soli i cichutko na paluszkach podeszła do drzwi. W pewnej chwili otworzyła je z impetem, uderzając niemi podsłuchującą Półrolnikową tak mocno w głowę, że aż krew trysnęła. Jednocześnie pełnemi garściami jęła jej sypać sól w oczy. Możeby zaskoczona Półrolnikowa całkiem wzrok postradała, gdyby nie to, że nachyliła się instynktownie i większa część soli znalazła się na jej głowie. Z zamkniętemi oczyma zaczęła wzywać pomocy.

Było to hasło do boju. Na kurytarz wyskoczyły zbudzone pensjonarki i rzuciły się na Stankiewiczową, której w sukurs znowu pośpieszył mąż. Zawrzała walka, której odgłosy calutki dom postawiły na nogi. Wojna trwała calutką noc do rana i zakończyła się dopiero wtedy, gdy przeciwnicy uczuli, że całkowicie wyczerpał się zapas ich sił. Najbardziej oczywiście ucierpiała biedna pani Półrolnikowa.

AWANTURA W SĄDZIE.

Miarka jej cierpliwości przebrała się. Stanowczo nie mogła puścić płazem zasypania solą jej oczu. Wniosła przeto skargę karną przeciwko Stankiewiczowej do dobrze już sobie znanego sądu pokoju 4-go okręgu.

Pan sędzia przystąpił do rozpatrywania sprawy.

I rzecz dziwna! Większość lokatorów sympatycznej kamienicy świadczyła na korzyść Półrolnikowej, nie mówiąc naturalnie o jej utrzymankach. W dosadny sposób opowiadali o szykanach Stankiewiczów względem nieszczęsnych dziewcząt „uczciwie" na chleb zarabiających i o straszliwych groźbach zabójstwa niejednokrotnie przez niegodziwych sąsiadów wyrażanych.

Podczas rozprawy wściekłość Półrolnikowej doszła do zenitu w chwili, gdy Stankiewiczowa podała sądowi kartkę z wyszczególnieniem osób, które powołać miała na świadków.

Ach ty, taka owaka, to ty lewych świadków chcesz stawiać! Już ja cię nauczę!

Przeciwniczka oczywiście nie została jej dłużną i niewiele brakowało, a obie kobietki wpiłyby się sobie wzajem we włosy. Na sali uczyniło się zamieszanie, które uspokoiło się w chwili, gdy zdenerwowany do najwyższego stopnia sędzia oświadczył, że skazuje obydwie strony na 50 zł. grzywny za niesforne zachowanie się w sądzie.

Nic nie pomogły błagania obydwu kobiet o darowanie im winy. Wyrok został zatwierdzony.

Właściwa zaś kara została odroczona do czasu stawiennictwa świadków Stankiewiczowej.

Sza-f-kz.

———

Dzień w Łodzi.



Bojaźliwa Stasia ujęła złodzieja.

(n) Niemałe przerażenie ogarnęło panią Stanisławę Giptównę, zamieszkałą przy ul. Aleje I Maja nr. 57, kiedy wchodząc na strych domu, ujrzała tajemniczą postać, zbierającą w sporych rozmiarów wór, suszącą się bieliznę.

Złodziejka nie słyszała wejścia Gipsówny, ta zaś widzą gospodarującego intruza, oniemiała na chwilę.

Kiedy to jednak minęło, podkradła się do nic nie przeczuwającej złodziejki i ująwszy za włosy, jęła wzywać pomocy.

Zbiegli się zaraz sąsiedzi, a widząc co się święci, zatrzymali szamocząca się złodziejkę i odprowadzili do pobliskiego komisarjatu P. P.

W czasie przeprowadzania dochodzenia ustalono, że aresztowaną jest Marjanna Bajer, bez stałego miejsca zamieszkania, znana dobrze policji z podobnych występów.

Złodziejkę przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Kosztowna pomyłka.

(n) Przed kilku dniami pan Józef Sz., urzędnik Banku Polskiego był zdenerwowany.

Popełnił on wiele mniejszych niedorzeczności i wreszcie fatalną pomyłkę, która może kosztować go skromną sumkę około 1000 złotych. Do okienka, przy którem urzędował p. Sz... podszedł interesant-wieśniak, niejaki Mateusz Gomulak, któremu zdenerwowany pracownik banku wydał pomyłkowo 18 dolarówek, 1 akcię Banku Polskiego i kilkanaście bonów skarbowych na sumę przeszło 900 złot.

Spostrzegłszy po niewczasie pomyłkę Sz... nie zawiadamiając Dyrekcji Banku, wysłał wezwanie do owego wieśniaka, ten jednak dotąd nie uznał za stosowne zjawić się na prośbę urzędnika.

Sz. widząc, iż pomyłka może pociągnąć za sobą fatalne skutki, powiadomił policję, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Nieudana wyprawa węglowa.

Z wagonu wprost do „kozy".

(a) Niezbyt dobrą opinją cieszył się wśród mieszkańców Rokicia, Stanisław Jasiński, zamieszkały przy ul. Obywatelskiej 41.

Nie pracował zupełnie i nieźle mu się wiodło, co dało ludziom powód do rozmaitych komentarzy. Jedni mówili, że Jasiński otrzymuje środki do życia od bogatej rodziny, drudzy natomiast zbijali ich wywody twierdzeniem, że J. to próżniak i czerpie wszystko niezbędne do życia z niezbyt czystych źródeł, nie gardząc nawet kradzieżą.

Ci ostatni nie myllli się zupełnie, Jasiński bowiem faktycznie kradzieżą nie gardził i miał nawet ustaloną markę złodziejaszka.

Choć pogłoski dochodziły do jego uszu, nie przejmował się tem zupełnie, bo co mi tam — powiada — ludzkie gadanie!

Zabrakło mu prowiantu; nie namyślając się więc wiele, wyszedł do miasta i w niespełna godzinę wracał zaopatrzony we wszystko.

Żywność miał, zabrakło mu teraz paliwa.

I temu chciał zaradzić, więc wziąwszy worek, udał się na plant kolejowy pod Retkinią i oczekiwał nadejścia pociągu towarowego.

Niedługo to trwało i kiedy pociąg zwalniał biegu, Jasiński skoczył na węglarkę, nakładł w worek węgli i zrzucił na tor.

Nikt go nie spostrzegł, a on ośmielony zrzucał dalej kawały węgla do przydrożnego rowu.

Nadzwyczajna śmiałość złodzieja zgubiła.

Brekowy, podszedłszy cicho, złapał Jasińskiego za kołnierz i oddał przechodzącemu w międzyczasie posterunkowemu.

Spotkał sierżant franta...

P. Gustaw Zieliński st. sierżant Dyonu Samochodowego miał w tramwaju zatarg z konduktorem o cenę biletu nocnego (podniesionego z 27 na 30 groszy). W zatarg ten wmieszał się posterunkowy, żądając wylegitymowania się p. Zielińskiego, który jednak oświadczył, że uczyni to tylko w komisarjacie i tutaj sprawa została wyjaśniona i zatarg zlikwidowany.

Reporter po przeczytaniu suchej notatki o wylegitymowaniu p. Zielińskiego, otrzymał od jednego z posterunkowych opis rzekomego „polowanka na dziewczęta", umieszczony podpodanym w nagłówku tytułem w n-rze 12 naszebo pisma, który jednak jak się okazuje nie odpowiada rzeczywistości.

——o——



Żelazo-beton wypiera powoli dawne materjały budowlane. Nowy kościół w djecezji chełmińskiej budują z żelazo-betonu.

Pechowy zwolennik sztuki

(x) 18-letni Juda Szlajer, zamieszkały przy ulicy Wschodniej 50, to wielki miłośnik sztuki, która pochłaniała mu czas wolny od pracy i nauki, a nawet wszystkie otrzymywane od rodziców pieniądze.

Bo Judka musiał być na każdym gościnnym występie przyjezdnej trupy i to przynajmniej kilka razy.

Niewielka sumka zaoszczędzonych pieniędzy wyczerpała się szybko, lecz on nie przejmując się zbytnio sprzedawał rozmaite drobnostki, by tym sposobem nie opuścić żadnej imprezy artystycznej.

Ostatnio jednak nie posiadał grosza gotówki, a tu właśnie do Filharmonji zjechał zespół artystyczny.

Muszę koniecznie pójść! — rzekł sobie i przezwyciężywszy przeszkody z uśmiechniętem obliczem stanął przed kasą, a po chwili trzymał bilet na.. galerję.

Galerja!!! brr... więc chyłkiem wcisnął się do loży.

Spostrzegł to jednak bileter i ująwszy Judę za kołnierz wyprowadził.

Szlajer wzburzony takiem przyjęciem, wszczął okropną awanturę i bójkę, którą zlikwidowała policja, pociągając go do odpowiedzialności sądowej.

——:o:——

Bezpłatne zapasy.

Zakończyły się w komisarjacie.

(n) Wczoraj wieczorem przed bramą domu przy ulicy Zygmuntowskiej 5 (Chojny) zebrała się spora gromadka widzów, przyglądając się zapasom toczonym przez Antoninę Igac, zamieszkałą w tymże domu i pełnego energji Stefana Szczepańskiego (Myśliwska 25).

O co im poszło, nikt nie dopytywał, cóż to bowiem kogo obchodzi przy tak wesołej bójce.

A bili się siarczyście, a szczególniej Igacówna, która co chwila zatapiała ostre paznogcie w twarzy przeciwnika, który nie mogąc się obronić przed natarczywością baby, lżył ją niemiłosiernie.

Kiedy walczącym zabrakło już sił, udali się do pobliskiego komisarjatu i oboje skierowali sprawę na drogę sądową.

Kto z nich ma rację — niewiadomo.

——:o:——

V. CROSS. 66

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Wstrzymała go jednak spojrzeniem i gestem i w chwili, gdy zamierzał otworzyć drzwi.

— Nie, nie, proszę nie iść. Talbot nie będzie zupełnie spał dzisiejszej nocy, wiem o tem doskonale; nie chcę jednak, aby wiedział, że ja cierpię.

Nie mogła dłużej mówić, albowiem nowy atak bólów ścisnął jej gardło; żelazna wola odniosła jednak zwycięstwo nad cierpieniami ciała i Talbot, który siedział obok, nie układając się wcale do snu, nie usłyszał ani jednego jęku.

O świcie rozległo się pukanie i do pokoju weszła uśmiechnięta przyjaźnie pielęgniarka. Talbot na jej widok skoczył na równe nogi; w jego oczach malowało się przerażenie. Suche wargi poruszyły się, ale z ust nie wydobył się żaden dźwięk.

— Wszystko skończyło się jaknajlepiej Urodził się mały chłopczyk. Pani czuje się doskonale i chciałaby zobaczyć pana.

Talbot dał wesołego susa i po chwili był już przy łóżku Heleny. Wydawała mu się bielszą od poduszki, na której leżała; uśmiechnęła się jednak, gdy ją pocałował.

—Czuję się doskonale, mój drogi. Postaraj się przespać kilka godzin. Musisz chyba być śmiertelnie znużonym. Ja czuję się doskonale. Niema się zupełnie czego obawiać.

Talbot niezupełnie wierzył jej słowom, ale ponieważ był przyzwyczajonym czynić, co mu kazała, skinął głową na znak, że zgadza się na jej propozycję. Przed odejściem obejrzał się jednak niespokojnie jakby czegoś szukał.

— Czy mógłbym to... zobaczyć? — zapytał trochę nieśmiało. Ogarnęło go uczucie palącej ciekawości i chciał zobaczyć dziecko Heleny. Pielęgniarka zbliżyła się z białem zawiniątkiem. Odsunęła nieco zasłonę i Talbot zobaczył jakiś czerwony krzyczący mały przedmiot. Był zupełnie zbity z tropu. Oczekiwał czegoś białego, złocistego i był rozczarowany.

— To pański syn — rzekła pielęgniarka. — Będzie z niego piękny i zdrowy mężczyzna.

Talbot patrzył milcząco na dziecko. — Po chwili zwrócił się ku matce, ale oczy Heleny były przymknięte. Wyraz jej twarzy mówił o niezmiernem zmęczeniu. Skinął pielęgniarce głową na pożegnanie i na palcach wyszedł z pokoju. Po chwili znalazł się na dworze i z radością wciągnął w płuca świeże poranne powietrze. Całe jestestwo było pełne wdzięczności do Stwórcy. Jego Helena wyszła lepiej i szczęśliwiej z opresji, aniżeli córka starej wieśniaczki.

ROZDZIAŁ XI.

Następnego dnia nadeszła depesza od Rolanda. Talbot przeczytał ją najpierw i stwierdziwszy, że w niej niema nic niepokojącego, przyniósł ją do Heleny, która uśmiechnęła się wesoło na jego powitanie

— „Jak się czujecie? Spodziewam się, że dobrze. Zadepeszuj. Roland".

— To rzeczywiście dziwne, że akurat nie zadepeszował teraz, kiedy tyle przecierpiałaś. A może nie pisałaś, więc się zaniepokoił?

Helenę oblały gorące rumieńce. Data depeszy była akuratnie dziewięciomiesięcznem powtórzeniem owej pamiętnej, księżycowej nocy w Como. Nie zapomniał więc.... Ta depesza była może dyktowana obawą o jej zdrowie lub życie. Może w ciągu całych tygodni niepokoił się o nią...

Potężna fala miłości i namiętności wytoczyła się z najskrytszych zakamarków jej duszy i poniosła ją ku mężczyźnie, do którego należała. Jego obraz stał przed jej oczyma i jej serce go pożądało. Gdyby tak mogła natężeniem swej woli przywołać go w tej chwili, tu do siebie, do tego pokoju i czuć na swych ustach jego pocałunki! Como i wszystko, co tam przeżyła stanęło znowu żywo w jej wyobraźni. Była znowu w przyćmionym pokoju, pełnym dyskretnych zapachów i przed nią stał Roland, żywo gestykulujący, gwałtowny, pożądający i egoistyczny. Ale nawet w tym niezwykłym egoiźmie męskiej namiętności kryje się niezbadana i silna przynęta dla kobiety. Potężna namiętność i pożądanie mężczyzny nadają ofierze kobiety wartości. Tylko kobieta potrafi odczuć dziwne zadowolenie, jakie ją ogarnia, gdy widzi, że jest pożądaną. Jest to pochlebiający, oszałamiający cudowny trunek, który dogadza jej miłości własnej, odbiera jej zdolność oporu i każe jej w nierównej walce ulec.

Helena nigdy, nawet w swoich najtajniejszych myślach nie czyniła Rolandowi żadnych wyrzutów. Nie ganiła go nigdy za to, że postawił ją w dwuznacznej sytuacji, a następnie opuścił w najcięższej chwili. Jedyna rzecza, która ją bolała, było to, że swoją karjerę postawił wyżej od miłości ku niej. To ją nawet zraniło. Wszystko inne przebaczyła mu już po tysiąc razy...

(C. d. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Apetyczny artykuł spożywczy a nieapetyczny pieniądz.

Wielu kupców łódzkich nie rozumie tego przeciwieństwa, kierując się nakazem ekonomji.

A trzeba rozumieć, że ekonomja ekonomją, ale zdrowie--zdrowiem.

JAK TO BYŁO PRZED WOJNĄ.

Przed wojną każdy szanujący się sklep łódzki miał — jak na duże miasto przystoi — kasjerkę. Wymagała tego nietylko powaga firmy, ale — w wielu sklepach — i higjena.

Jakże bowiem można sobie było przedstawić, aby np. w pierwszorzędnej, wielkomiejskiej masarni panna Zosia, przyodziana w czyściutki biały fartuszek, przyjmowała pieniądze i wydawała resztę temi samemi paluszkami, któremi przed chwilą dotykała szynki, a za chwilę znów dotykać będzie baleronu lub innego mięsiwa?...

Nietylko w masarniach — we wszelkich innych większych sklepach z artykułami spożywczemi, dbających o renomę i dobrą klientelę, rozumiało się samo przez się, jako elementarne wymaganie higieny, aby kto inny z za lady wydawał apetyczne produkty, kto inny zaś przy kasie przyjmował tak nieapetyczne nieraz pieniądze.

CZY OBECNIE ZDROWIE NASZE MNIEJ JEST CENNE?

Jakżeż dzieje się w wielu łódzkich sklepach obecnie? Bardzo wiele pierwszorzędnych nawet firm redukcję personelu rozpoczęło od... najbardziej zbędnej napozór kasjerki. Dzieje się to w imię koniecznej oszczędności, ale skutki takiej źle zrozumianej ekonomji są dla ogółu jednak zgoła niepożądane...

Środek apteczny, nabyty u farmaceuty, który przed przygotowaniem lekarstwa grzebał w pieniądzach, może w licznych (acz niełatwych do skontrolowania) wypadkach rozminąć się tak dalece z właściwem przeznaczeniem swem, że — uzdrowiwszy z jednej — nabawia pacjenta innej dolegliwości. To samo da się powiedzieć o cukierni, w której jedna i ta sama sprzedawczyni ekspedjuje towar i przyjmuje pieniądze... Sklepom z delikatesami już pod żadnym pozorem — nawet pod pozorem oszczędności! — nie wolno obsługiwać klientów swych tak, aby niejeden wrażliwszy cierpiał nieraz z obrzydzenia.

HIGIENA MA PIERWSZEŃSTWO NAWET W STOSUNKU DO OSZCZĘDNOŚCI.

Trzeba powtórzyć z naciskiem, że przyjęty ostatnio w wielu łódzkich pierwszorzędnych nawet sklepach obyczaj obywania się bez kasjerki nie może być tolerowany pod żadnym pozorem.

Jeżeli istnieją w sklepach przepisy, zakazujące publiczności dotykania rękami artykułów spożywczych, to przepis, zabraniający sprzedawczyni dotykania się pieniędzy jest w praktyce jeżeli nie więcej, to w każdym razie z pewnością tak samo niezbędny.

Każdy dbający o klientelę i renomę sklepu swego kupiec winien zrozumieć to i nakazu tego przestrzegać nawet wtedy, gdy wymogi oszczędności temu się sprzeciwiają.

Cóż bowiem jest cenniejsze nad zdrowie ludzkie? (fam).



— Czemu pani się martwi?
— Bo mój mąż niema stałego stanowiska...
— Jakto?
— Jest ministrem...

ZAMIAST FELJETONU.

„Żeby ciocia miała dzwonek..."

Dzwonek... Słowo to posiada magiczne znaczenie zwłaszcza dla tych, którzy zdezelowani całodzienną orką bogobojnie ułożą się w rozgniecione doszczętnie wyro i z uporem pijaka usiłują zasnąć. Przewraca się taki po pościeli, zerwie się czasem, bo go pluskwisko obrzydłe nadgryźć chciało i oczy błędnie wylupia na wiszący na kołku ręcznik, który zmienił się nagle w upiora jakiejś zmarłej na wątrobę prababki i myśli, że ktoś się przestraszy. Już, już nieszczęśnik zasypia, gdy wtem rozlega się dźwięk dzwonka, raz drugi, trzeci... Jeżeli to lokator, to skrzywi się, przewróci na drugi bok i zaśnie, a jeżeli dozorca....

— Bodajś miał pięć żon, a każda przez lat pięćdziesiąt co roku obdarzała cię trojaczkami, bodaj ci wąsy na plecach wyrosły, a broda na nosie, obyś nigdy nie zaznał uczciwej gorzały, a pomyje popijał ku zgrozie nierogacizny, żebyś nos złamał, żebyś i t. d.

Pan dozorca jest zły. Życzy zapóźnionemu lokatorowi moru, czerwonki i innych przyjemności.

— Bo i pewnie, otwieraj mu na taki ziąb, a on ani boskiem słowem nie powita ani dziad (bodaj cię udusiło) 20 groszy nie da...

Czasem w kamienicy niema ani pana dozorcy, ani dzwonka, czasem ani dzwonka, ani pana dozorcy, a niekiedy tylko dzwonka i wówczas jest prawdziwy raj na ziemi z płaczem i zębów zgrzytaniem „likatora".

Ale policja wszystko widzi, naturalnie z wyjątkiem tego, czego nie zobaczy.

Posterunkowy Mikołaj Nowak spisał protokół na właściciela nieruchomości bez dzwonka, Joska Kugelfressa.

Sąd. Nowak swoje, Kugelfress swoje. Wkońcu dozorczyni Petronela Szczekła, wiernie broniąca swego chlebodawcy, przeważyła szalę zwycięstwa.

— Un beł, ale likatory ciągli, ciągli i urwali, więc gospodarz dał do reperacji i szlus...

Kugelfress został uniewinniony i pokrzepiony na duchu pewnie nie zawiesi dzwonka do końca żywota, odwdzięczając się Szczekli za... solidarność.

— A wy likatory stójcie do rana: pani dozorczyni niema w domu! Lek.



Kardynał Mercier, którego stan zdrowia budził poważne obawy, powraca powoli do zdrowia. Ambasador amerykański złożył czcigodnemu biskupowi i bohaterowi Belgji wizytę na specjalne polecenie prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia „tego przykładnego kapłana, którego hart ducha i wzniosłe pojmowanie obowiązków stawia go wysoko ponad obecne pokolenie". (słowa depeszy prezydenta protestanckiego państwa!)

Róg obfitości skandalów.

Państwo „bojaźni Bożej" w odmętach marazmu.

Kompromitacja Niemiec wilhelmjańskich.

Sensacja ściga sensację w Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie skandal idzie za skandalem!

Jeszcze nie umilkła polemika o t. zw. „Fall Holstein", a już pisma rozpisują się o nowej kompromitacji, tym razem współczesnej państwowości, sądownictwa pruskiego, o t. zw. aferze Arnolda, pełno w pismach reminiscencyj o mordach politycznych w związku z rzekomem przyłapaniem mordercy Erzbergera, Henryka Schultza, całe łamy poświęcają pisma procesowi, jaki prokuratorja monarchistyczna wytoczyła — „bohaterowi" — Hitlerowi o — krzywoprzysięstwo...

Jak wiadomo, przyniósł „Berliner Tageblatt" zdumiewające, ogłuszające prawowiernych Prusaków szczegóły o t. zw. „graue Exellenz" — Holsteinie. Zwyczajny ten, jakby się wydawać mogło radca dworu, jeden z wielu podrzędniejszych na pozór urzędników ministerjum spraw zagranicznych Kaiserlandu, o którym trzech kanclerzy Wilhelma II wyrażało się z najwyższemi pochwałami, bez którego „rady" nie podejmowano żadnego poważniejszego posunięcia na terenie polityki zagranicznej — był poprostu zwyczajnym graczem na giełdzie.

Przez kilkanaście lat zużytkowywał on dla swych celów, a celem było zrobienie majątku, swe tajne wiadomości, a przedewszystkiem — pierwsze wiadomości — po to, by je spieniężać na giełdzie! Prasa prawicowa przez długi czas ani słówkiem nie wspominała o tej niebotycznej kompromitacji systemu wilhelmjańskiego. Trzeba wiedzieć, że Holstein nietylko doradzał kanclerzom, co należy czynić, ale często na własną rękę działał w sprawach polityki międzynarodowej. Obecnie „Deutsche Ztg.", jako jedyny argument przeciwko zarzutom „Berliner Tageblattu" wysuwa ich żydowskość.

Niemieckie sądownictwo.

Podczas gdy „Fall Holstein" demaskuje korupcję Niemiec — Wilhelma, t. zw. afera Arnolda, rzuca podejrzane cienie na dzisiejsze sądownictwo niemieckie. W związku z procesem, prowadzonym przeciwko Arnoldowi, dawniej już wymieniano nazwisko pewnego wyższego urzędnika państwowego, ciężko skompromitowanego. Jest nim dyrektor berlińskiego sądu powiatowego, niejaki Schwartze, który przez długie lata był sędzią karnym w Moabicie, gdzie zaznaczył się swą niesłychaną surowością. Schwartzego zasuspendowano, gdyż oskarżony jest o branie udziału w aferze Arnolda. On to pośredniczył w zakupnie sławnego obrazu Gainsborougha w Szwajcarji, za co otrzymał 10 tysięcy franków w formie zaliczki, on to pospołu z Arnoldem i jego towarzyszami zaplątany jest w cały szereg brudnych interesów. W dniu aresztowania Arnolda przybył do mieszkania jego i namówił dzieci, by spaliły wszystkie listy, jakie wystosował do Arnolda.

Krzywoprzysięstwo Hitlera.

Prokuratorja w Norymbergii oskarża obecnie — „bohatera narodowego" — Hitlera o krzywoprzysięstwo, popełnione w toku procesu o próbę przewrotu w dn. 1 maja 1923 r. Czemże to jednak jest dla ludzi tego pokroju, niecofającymi się przed żadnym czynem, a cóż dopiero słowem, gdy chodzi o rzekome dobro ojczyzny?...

Morderca Erzbergera ujęty?

W Aussee aresztowała policja austrjacka albo sobowtóra, albo samego Henryka Schultza, który pospołu z Tillessenem dokonał mordu na Erzbergerze, poczem znalazł gościnny przytułek w obozie Gömbösa, skąd obaj bohaterzy zniknęli bez śladu. Indywiduum to chciało zrealizować dwa fałszywe weksle pod fałszywem nazwiskiem. Początkowo przyznał się Schltze do swej identyczności, obecnie jednak zaprzecza wszystkiemu.

Samobójstwo mecenasa sztuki niemieckiej — Cassirera.

Pisma poświęcają łamy całe Pawłowi Cassirerowi, który popełnił samobójstwo u notarjusza, u którego uporządkował sprawę spadku żony swej i dzieci, artystki Tilli Durieux, z którą się rozszedł. Cassirer odgrywał bardzo wybitną rolę w życiu artystycznem Berlina. On to założył i stanął na czele Secesji berlińskiej, on przeszczepił malarski ruch impressjonistyczny paryski na grunt niemiecki, on wreszcie założył najpotężniejszy w Niemczech dom handlowy obrazami i przedmiotami artystycznemi.

Jak na jeden tydzień miał Berlin sensacji dosyć. Sp.



Jak uprawiana jest lekkoatletyka w Europie.

Niemcy stoją na drugiem miejscu.

Włoski dziennik „La Gazetta dello Sport" przytacza w jednym z ostatnich numerów zestawienie wyników lekkoatletycznych, osiągniętych w ciągu 1925 roku w Europie i na zasadzie tych wyników stara się uszeregować jedenaście państw europejskich pod względem poziomu lekkoatletyki w tych krajach.

Nie bez znaczenia dla nas jako bezpośrednich sąsiadów Niemiec — jest fakt że według tego dziennika na drugiem miejscu w Europie powinny stać Niemcy.

Mianowicie najlepsze wyniki osiągnięte w 1925 roku w Europie, wskazują, że niemieccy zawodnicy w szesnastu rozpatrywanych konkurencjach lekkoatletycznych zajmują: cztery pierwsze miejsca, trzy — drugie, dwa — trzecie, dwa — czwarte, jedno — piąte, trzy — szóste i jedno — siódme.

Nieoficjalny tytuł mistrzów Europy dzierżą: Houben w biegu na 200 m. z czasem 10,5 sek., tenże w biegu na 200 m. z czasem 21,6 sek., Peltzer w biegu na 800 m. z czasem 1 m. 52,8 sek. oraz Trossbach w biegu 110 m. z płotkami z czasem 14,5 sek.

Drugie miejsca w Europie należą się niemieckim zawodnikom: Trossbachowi w biegu z płotkami na 400 mtr. (55 sek.), stojącemu za Szwedem Pettersonem — (53,8 sek.). Peltzerowi, który w biegu na 400 mtr. osiągnął czas 48,8 sek.. Martin —Szwajcarja 48,6 sek.), oraz Hofmajsterowi, który rzucił dyskiem 45,97 mtr. pod czas gdy Finlandczyk Nyyttiman osiągnął 46,11 mtr.

Jeśli do wyników tych zastosować sposób obliczenia na punkty według krajów, licząc za pierwsze miejsce 11 punktów, za drugie 10 i t. d., to jedenaście państw europejskich wziętych pod uwagę przez włoskiego publicystę uszereguje się w następujący sposób: 1) Szwecja 151 p., 2) Niemcy 138 p., 3) Finlandja 128 p., 4) Francja 123 p., 5) Węgry 112 p., 6) Norwegja 103 u., 7) Danja 69 p., 8) Włochy 68 p., 9) Szwajcarja 66 p., 10) Czechosłowacja 61 p. i 11) Estonja 40 p.

Zestawienie to, jak wspomnieliśmy, nie może być dla nas obojętne. Wskazuje ono bowiem, że nasz zachodni sąsiad — mimo kilkakrotnego odsunięcia go od reszty sportu europejskiego — pracował w dziedzinie lekkoatletyki, tej matki wszystkich sportów — nader intensywnie i zdołał wyrobić sobie klasę zawodników o poziomie bardzo wysokim.

—o—

Zwycięstwa Czetwertyńskiego we Francji.

Trwający od tygodnia wielki turniej tennisowy z udziałem wielu znanych zawodników francuskich i zagranicznych, t. zw. „Coupe de Noel" zostanie w najbliższych dniach zakończony. W turnieju tym bierze udział mistrz Polski St. Czetwertyński, który dotychczas osiągnął kilka zwycięstw nad znanymi tennisistami, a mianowicie w grze pojedyńczej pokonał on Lesourda 6:2, 6:0 i Magaloffa 6:4, 6:4, zaś w grze podwójnej wraz z de Macedi'm zwyciężył parę Bigard - Bergson 8:6, 6:1.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Walka o podwyżkę cen cukru

skończyła się klęską cukrowników.

Ze źródła miarodajnego dowiadujemy się, że ostatnio nie nastąpiła żadna podwyżka dotychczasowej ceny cukru na rynku krajowym.

Przedstawiciele rządu oświadczyli na ostatnich konferencjach z udziałem delegatów cukrowni, że obecna sytuacja skarbowo-gospodarcza i polityczna nie sprzyja jakiemukolwiek podniesieniu ceny cukru, gdyż spowodowałoby to dalszy wzrost drożyzny i niezadowolenie mas. Zaznaczyć trzeba, że utrzymująca się cena cukru, aprobowana przez czynniki rządowe, wynosi 75 złotych za 100 kg. kryształu loco wagon cukrownia (parytet Poznań) bez akcyzy.

Na giełdzie zbożowej lekka zwyżka.

Warszawa, 20. 1. — Notowania na giełdzie zbożowo - towarowej za 100 klg. fr. Warszawa. Żyto kongresowe 23.75—681 g/l (116 f. hol.) 23.50. Usposobienie spokojne! Obroty małe.

—:::—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Za 100 złotych: Zurych 71.50. Berlin noty większe 56.91 — 57.49, wypłaty telegraficzne na Warszawę i Katowice 57.35 — 57.65, Gdańsk 71.41 — 71.59, wypłaty na Warszawę 71.01 — 71.19, Wiedeń czeki 97.00 — 97.50, banknoty 95.75—96.75, Paryż 365, Praga 447, Ryga 71, Londyn za 1 funt szt. 36.50.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4.86 9/32. Holandja 12.09 25/32, Francja 130.06, Belgja 106.99, Włochy 120.37 i pół, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.16 3/4, Danja 19.56 i pół, Szwecja 18.15 i pół, Norwegja 23.89, Helsingfors 193, Praga 164.12.

Paryż. Londyn 129.75, N. Jork 26.69, Szwajcarja 516.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich. 100 złotych polskich 71.41 — 71.59, 100 dolarów 520.35 — 521.65, telegraf. wypłaty na Londyn 25.215, na Berlin 123.366 — 123.674.

Zurych. Paryż 19. 55, Londyn 25.16,2, Nowy Jork 5.17,7, Berlin 1.23,3, Wiedeń 72.90, Warszawa 71.50, Budapeszt 0.72,6, Bukareszt 2.31 i pół.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szt. 4.86 3/8. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.73 3/4

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 19. 1. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 44.000, wewnątrz kraju 31.000, wywóz do Anglji 16 tysięcy. Loco 21.05, marzec 20.31—20.33, kwiecień 20.03, maj 19.75 — 19.75, lipiec 19.05 — 19.08, sierpień 18.65, wrzesień 18.25, październik 18.11, grudzień 17.88 — 17.90.

Nowy Orlean, 19. 1. — Bawełna. Loco 20.54, styczeń 20.30, marzec 19.70, maj 19.15 lipiec 18.59, październik 17.60.

Liverpool, 19. 1. — Havas. Bawełna.— Otwarcie giełdy. Styczeń 10.51. marzec 10.48, maj 10.35, lipiec 10.18.

Brema, 19. 1. — Bawełna amerykańska 22.28 centów dolarowych za lbs.





TEATR MIEJSKI.

Dziś, premjera rozgłośnego dramatu historycznego Bernarda Shaw'a w przekładzie Florjana Sobieniowskiego „Święta Joanna" (St. Joan) z udziałem Marji Malickiej w roli tytułowej. Reżyserja Jana Kochanowicza. Dekoracje według szkiców art-mal. Stanisława Śliwińskiego z Teatru Polskiego w Warszawie; kostjumy prof. Karola Frycza. W ważniejszych rolach męskich: Białoszczyński, Fabisiak, Krzemieński, Przystański, Ryszkowski, Tatarkiewicz, Szymański, Woskowski, Wroński, Żeromski. Początek punktualnie o godz. 8 m. 15 ze względu na długość widowiska (6 aktów), publiczność proszona jest usilnie o punktualne przybycie na przedstawienie.

Jutro powtórzenie dzisiejszej premjery.

Wobec wyjątkowego wręcz powodzenia, jakiem cieszy się na naszej scenie przemiły, wiośniany „Świt, dzień i noc", odegrany dotychczas w idealnem wykonaniu Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko dziesięć razy przy wyprzedanej do ostatniego miejsca sali, dyrekcja Teatru Miejskiego uzyskała od dyrekcji Teatru Polskiego w Warszawie prolongatę występów świetnego artysty i reżysera tego teatru Aleksandra Węgierko jeszcze na dwa wieczory: na piątek najbliższy oraz środę przyszłego tygodnia.

Na obydwa te przedstawienia Kasa w Grand Hotelu sprzedaje już bilety. Kupony zniżkowe ważne.

W sobotę wieczorem w dalszym ciągu „Święta Joanna" z Marją Malicką.

Zapowiedziane na sobotę po południu dla młodzieży szkolnej przedstawienie „Ponad śnieg" Stefana Żeromskiego, odbyć się nie będzie mogło z powodu niedyspozycji p. Antoniny Dunajewskiej wykonawczyni roli Rudomskiej. Natomiast dana będzie po cenach najniższych czarodziejska baśń „Kopciuszek" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Rolę macochy za p. Dunajewską odegra po raz pierwszy p. Halina Łapińska. Pozostała obsada bez zmiany. „Kopciuszek" raz jeszcze w tej samej obsadzie i po tych samych cenach dany będzie w niedzielę po południu. Kasa zamawiań od dziś rozpoczyna sprzedaż biletów.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

W ciągu całego tygodnia bieżącego Teatr Popularny wystawia głośną sztukę p. t. „Krzyżacy". Pozatem w środę 27 stycznia po południu o godzinie 4-ej przedstawienie specjalne dla młodzieży szkolnej. Zbytecznem jest chyba podkreślić czem są „Krzyżacy" Sienkiewicza i każdy zrozumie, że widzieć na scenie ożywione postacie z genjalnej powieści H. Sienkiewicza to wprost uczta dla miłującego literaturę ojczystą Polaka.

Dyrekcja Teatru z całą sumiennością potraktowała tę sztukę i dzięki znakomitej reżyserji oraz pełnej zrozumienia grze artystów arcydzieło Sienkiewicza wypada na scenie imponująco. W celu ułatwienia jaknajszerszym masom ujrzenia „Krzyżaków" kierownictwo Teatru postanowiło cen nie podnosić i utrzymać je w minimalnej wysokości t. j. od 30 gr. do 1.50 gr.

„FAUST" W FILHARMONJI.

Dziś, w środę, odbędzie się w Filharmonji o godz. 8.30 wieczorem nieodwołalnie ostatnie przedstawienie zrzeszenia artystów opery warszawskiej, na którym odegrana zostanie opera „Faust" w 5-ciu aktach Gounoda. Dotychczasowe trzy przedstawienia opery wywarły na widzach potężne wrażenie i sala była doszczętnie wyprzedana. Bilety od 2 zł. do 7 zł. sprzedaje kasa Filharmonji.

JUTRZEJSZY KONCERT CHÓRU UKRAIŃSKIEGO.

Jutro, o godzinie 8.30 wieczorem, odbędzie się w Filharmonji zapowiedziany pierwszy koncert Chóru Ukraińskiego. Chór Ukraiński jest zespołem stojącym na bardzo wysokim poziomie artystycznym i posiadającym pierwszorzędne walory. Szczery i rozlewny sentyment ludowych pieśni ukraińskich oraz dumek, charakterystyczne kadencje kontrasty rytmiczne i efektowne crescenda, wszystko to pod precyzyjną i pewną ręką Dymitra Kotko. Ceny biletów bardzo przystępne, a mianowicie od 1 zł. do 5 zł.

kino-teatru „Nowości".
„GŁOSY SAMOBÓJCÓW".

Film ten o zdumiewającej technice jest osnuty na tle tragicznych przejść życiowych rozkochanej pary. Berta piękna żona znakomitego chirurga stara się tę parę rozbić i rozkochać w sobie młodego inżyniera.

Film ten, którego realizatorem jest p. Cecil de Mille, reżyser „Dziesięciorga Przykazań" jest najpiękniejszym upominkiem dla wielbicieli srebrnego ekranu.

Wspaniale odtworzona wędrówka dusz na świetlanej drodze zaświatów, gdzie sprawiedliwy sędzia dzieli dusze i wyznacza im dalsze ścieżki pozagrobowego życia, jest najpiękniejszym momentem tego potężnego obrazu. „Głosy samobójców" w „Nowości" niewątpliwie cieszyć się będą dużem powodzeniem.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po poł.

—:S:—



W szkołach niemieckich wprowadzono obowiązkowe przedstawienia historyczne odgrywane przez uczniów, które mają w młodzieży utrzymywać zamiłowanie do wielkiej przeszłości.



Józef Lampe Wawelska 39, zgubił patent 5-ej kategorji, wydany w Łodzi. 164

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników „	„ 2.20
Na prowincji „	„ 4.00
Zagranicą „	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.